

# Naprawdę trudne dyskusje

*Widziane z morza*

Debaty na temat ochrony Puszczy Białowieskiej czy łośia lub innego gatunku w Europie, nie są skomplikowane. Mamy bowiem do czynienia z kurczącym się zasobem przyrodniczym (szczątkowe stare lasy lub małe populacje gatunków) i sprawa sprowadza się do wyważenia sił pomiędzy tymi, którzy chcą chronić przed zniszczeniem, a tymi, którzy chcą eksploatować do końca.

Czasem dochodzi do tego jeszcze naturalny proces pojawiania się lub znikania gatunku w jakimś obszarze i wtedy dyskusja o interwencji człowieka jest raczej teoretyczna. Typową sytuacją jest stan populacji dorsza na Bałtyku. Jest go coraz mniej, jest w coraz gorszej kondycji, ale to efekt globalnej zmiany klimatu, coraz mniejszej ilości tlenu i zimnej wody w miejscach, gdzie może się odbywać jego tarło. Postulowana całkowita ochrona bałtyckiego dorsza pomoże mu jak umarłemu kadzidło. Należy wciąż regulować jego połowy, a zaprzestać ich całkowicie, kiedy gatunek stanie się rzadki (oczywiście dorsz na Północnym Atlantyku ma się znakomicie). Zdarza się jednak, że dyskusja na temat człowiek-zasoby nie jest tak prosta do interpretacji. Wyobraźmy sobie debatę na temat zakazu polowań na najbardziej pospolite w Polsce zwierzę łowne – sarnę. Jest jej kilkaset tysięcy sztuk, gatunkowi ze strony myśliwych nie grozi zagłada, dziczyzna ma swoje miejsce na rynku – pozostaje tylko problem etyczny zabijania czującego i myślącego dzikiego zwierzęcia. Dla mnie osobiście to dylemat „muszę czy nie muszę” – jeżeli nie jestem głodny, nie zabiję dla przyjemności dla trofeum. Rozumiem jednak tych, którzy mówią, że pomiędzy zjadaniem kotleta cielęcego a combrem z sarny nie ma różnicy etycznej. Ktoś musiał zabić sarnę i ktoś zabił cielaka. Zakładamy, że oba zginęły w możliwie etyczny sposób. Wówczas, przeciętny krajowy mięsożerca nie ma prawa moralnego protestować przeciwko zabijaniu saren, bo sam korzysta z zabijania cielaków.



Foki pospolite (*Phoca vitulina*) na wybrzeżu Spitsbergenu – to akurat gatunek niezbyt liczny, obecny również na Bałtyku. Gatunki przybrzeżne (foka obrączkowana, foka brodata i foka pospolita) są

obiektem polowań tradycyjnych w Kanadzie i na Grenlandii, ale obiektem masowych polowań przemysłowych są inne gatunki – foki otwartego morza (foka grenlandzka i kapturzik). Czy to, że mają bardzo duże populacje oznacza, że można na nie polować? Fot. Jan Marcin Węśławski

Niedawno brałem udział w dyskusji międzynarodowej na temat zakazu obrotu produktami z fok w Europie. Z jednej strony siedzieli przedstawiciele społeczności lokalnych z Kanady i Grenlandii oraz rządu kanadyjskiego, z drugiej działacze organizacji pozarządowych z Europy. Innuici pokazywali świetnie przygotowane prezentacje, na których małe eskimoskie dzieci tulą do siebie pluszowe cielątko i dziwią się, jak można coś tak słodkiego zabijać. Pokazywali zdjęcia pożaru chlewni w Holandii, w którym spłonęło 20 tysięcy świń. Zdjęcia z rzeźni i transportu koni. Ich pytanie do Unii brzmiało – jak śmiecie krytykować nasze polowania na foki i zabraniać sprzedaży ich produktów, skoro sami ze swoimi zwierzętami obchodzą się znacznie gorzej niż my. Fok grenlandzkich w Kanadzie jest około 7 milionów, eksploatacja maksymalnie sięga 100 tysięcy sztuk rocznie, co nie jest żadnym zagrożeniem dla gatunku. Polowania Inuitów odbywają się w sposób zrównoważony, zwierzę ginie od kuli w swoim środowisku natychmiast, nie jest przetrzymywane ani dręczone. Przedstawicielka grenlandzkiej społeczności mówiła, że nie chce karmić swoich dzieci nafaszerowanymi antybiotykami i drogimi kurczakami z Europy, tylko czystym i zdrowym mięsem foki upolowanym przez jej męża. Moja opinia była taka, że większość Europejczyków nie ma nic przeciwko tradycyjnym łowcom fok – tak długo jak polują dla swoich rodzin, lokalnej społeczności, wykorzystują całe zwierzę, a produkty z fok odpowiednio certyfikowane można sprzedawać również w UE. Nie zgadzam się natomiast na masowe, przemysłowe polowania na foki, gdzie spędza się na łodzi stada do zagród i tam zabija, tak by nie niszczyć futer. Rzeźnicy zabierają tylko skory, a padlina wędruje do morza. Te skóry nie są nam niezbędne, służą coraz bardziej wąskiej grupie prymitywnych celebrytów na Dalekim Wschodzie, a Europa po prostu tego towaru nie potrzebuje. Niestety ten wątek w dyskusji został zignorowany, a zwolennicy zdrowego łowiectwa zaapelowali, że Europa powinna zacząć kupować od północnych społeczności focze i wielorybie mięso, bo według wszelkich głoszonych przez Unię standardów jest zdrowsze, pozyskiwane w bardziej humanitarny i zrównoważony dla populacji sposób. Dodatkowo powinniśmy pamiętać o tym, że świnie są mądrzejsze niż większość ssaków, a piekło przemysłowych hodowli jest nieporównywalne z nagłą śmiercią wolnego zwierzęcia z ręki łowcy.

Pozostałem przy swoim zdaniu, ale jako przedstawiciel społeczności uprzemysłowionego i rolniczego kraju nie czuję żadnej moralnej wyższości nad łowcami fok, nawet tymi ze statków rzeźniczych.

Prof. Jan Marcin Węśławski